

Nowiny Kulturalne

9.09.2026



Ritu
Ra

Drobna Niekonsekwencja
Teatr im. T. Różewicza

fot. Michał Buksa



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
w ramach programu „Bliska kultura”

HORST BIENEK PO 42 LATACH STAJE PRZED SWOIM RODZINNYM DOMEM, OTWIERA DRZWI, DOTYKA KLAMKI, CZUJE JEJ CHŁÓD I NAGLE UDERZA W NIEGO STRUMIEŃ TYCH WSZYSTKICH WSPOMNIĘĆ.

Pamięć ma własny adres

Z Małgorzatą Haładus-Makowską, autorką „Literackich Gliwic. Subiektywnego przewodnika po krainach dzieciństwa”, rozmawia Małgorzata Lichecka.

Zaczęło się od biblioteki, a właściwie w bibliotece.

Czyli wracam do dzieciństwa, dobrze, bo to akurat miłe wspomnie. Moja mama jest bibliotekarką, w domu jest ogromny księgozbiór, skończyłam filologię polską, więc książki zawsze były blisko, w kręgu moich zainteresowań. Natomiast literackie Gliwice, czy może raczej autorzy związani z Gliwicami, pojawili się na maturze z polskiego. Mój rocznik zdawał ją w formie prezentacji, a ja wybrałam temat Gliwic literackich. W sumie nie wiem dlaczego, bo było wiele łatwiejszych, może chciałam, jakoś podświadomie, odejść od schematów. I nagle okazało się, że wśród ogromnych domowych zbiorów znalazłam bez trudu opowieść sentymentalną „Dom, sen i gry dziecięce” Juliana Kornhausera. A potem na półkach odkryłam i Horsta Bienka i Adama Zagajewskiego. No i przepadłam, bo książki pozwoliły mi na nowo odkryć miasto urodzenia, a o miejscach, które codziennie mijam można przeczytać w poetyckich tomach, esejach, powieściach. Po maturze wcale mi nie przeszło, przeciwnie, literatura stała się pasją, dzięki niej mogę też dzielić się nią z innymi ucząc czy prowadząc spacer.

Lista nazwisk z przeszłości i współczesności jest długa. Myślę o Gliwicach. Kiedyś Horst Bienek, Julian Kornhauser, Adam Zagajewski, dziś Szczepan Twardoch, Zbyszek Rokita, Wojciech Chmielarz. Brakuje kobiet...

Tak, i nie wiem z czego to wynika. A ze Zbyszkim Rokitą mam problem.



foto: Michał Buksa

Dlaczego?

Chodziliśmy do tej samej klasy, więc trudno mi oddzielić Zbyszka kolegę od Zbigniewa pisarza, bo dla mnie to nasz Zbyszek. „Kajś” czytało mi się świetnie, bo jest o mnie, o nas wszystkich stąd. To taka książka o pokoleniu, które musi sobie wiele uporządkować rodzinnie, historycznie i tożsamościowo.

Dla mnie istotnym elementem określającym relację twórców ze światem zewnętrznym jest serdeczność. I tak Bienek wydaje się być serdeczny, a Zagajewski wręcz przeciwnie. Ma to także przełożenie na pamięć z dzieciństwa, ich wspomnienia.

Dystans do człowieka i miasta wynika z wychowania w określonym otoczeniu. Widać to czytając teksty Zagajewskiego czy Kornhausera. Mieli różne dzieciństwa.

W pani książce, w „Literackich Gliwicach”, to główny wątek. Kwadraty dzieciństwa, wcale nie symboliczne, a bardzo konkretne. Z przedmiotami, zapachami...

Papieru na przykład, który zmienia się wraz z latami, wchłaniając kurz i zapach domu.

Przyszło do mnie pierwsze wydanie „Dwóch miast” Zagajewskiego, to z 1991

roku, właśnie z takim specyficznym zapachem, z podkreślonymi ołówkiem zdaniami, plamami chyba z herbaty. Zacytane. Ale to dobrze, bo wtedy wejście w świat młodego Zagajewskiego było takie udomowione.

Też lubię stare książki, mają swoją historię, już były w czyjś rękach.

A pani kwadrat dzieciństwa?

Sikornik. Choć moja babcia Halinka bardzo nie lubiła tej nazwy, wołała Ptasia dzielnicę, zostaliśmy więc przy niej. Wychowały mnie dwie babcie - Lwowiaczka, Halinka właśnie, i Niemka, takim jestem ciekawym połączeniem, ale wcale nie odosobnionym, bo na Śląsku, a już na pewno w Gliwicach, było ono częste. Nasze osiedle ma przedwojenną historię, jest w tej starszej części poniemieckie, a Jaskółcza z willami z lat 30. to miejsce mojego dzieciństwa. I choć od paru lat już tam nie mieszkam, Ptasia Dzielnica, Jaskółcza to wciąż moje miejsce. Ostatnio przerabialiśmy z uczniami na lekcji temat z tym związany, kiedy pytałam o miejsce dzieciństwa, odpowiadali „Gliwice”. No i wywiązała się dyskusja, takie naprowadzanie, żeby bliżej, rodzinnie, domowo, i potem już w tych naszych lekcyjnych rozważaniach pojawiały się bardzo konkretne podwórka,

Małgorzata Haładus-Makowska

Kulturoznawczyni, nauczycielka, przewodniczka miejska. Absolwentka Uniwersytetu Śląskiego. Promotorka dziedzictwa kulturowego. Szczegółne miejsce w jej działalności zajmuje literatura gliwicka.

drzewa, ławki. Tak jak u mnie, a w literaturze u Horsta Bienka, dla którego Arkadią nie jest całe miasto, bo to zbyt ogólne, co więcej, myślę, że on w wielu miejscach w tych Gliwiczach nie był, liczył się tylko kwadrat dzieciństwa ograniczony do kilku ulic. Podobnie u Wolfganga Bitternera, którego bardzo lubię, a jest w Gliwiczach niedoceniony. Jego wspomnienia przykrywa specyficzny filtr wspomnień rodziców, szczególnie matki. On cały czas krąży po i wokół Barbarastrasse, nie zachwyca się Starówką, nie spaceruje po dzielnicach, jest tylko w swoim kwadracie dzieciństwa. A u Zagajewskiego, pomimo postawy całej rodziny, która szczerze nie znosiła Gliwic, Arkońska jest ważna.

Dla Zagajewskiego dzieciństwo było formacyjne także pod względem odrzucenia przez ojca, bo to

nie była dobra relacja, choć pod koniec życia ojca syn opiekował się nim z pewnym rodzajem serdeczności, troski bardziej. Zresztą Tadeusz Zagajewski był raczej rozzaczarowany wyborem literackiej ścieżki przez syna.

Dlatego Adam Zagajewski „uciekł” do Krakowa, do prawdziwego miasta.

Ale przecież Tadeusz Zagajewski też mógł uciec do Warszawy na przykład, skoro tak nie lubił Śląska i Gliwic, a jednak został tu do końca bardzo długiego życia.

U Kornhausera może to nie wybrzmiewa aż tak mocno, ale da się wyczytać w jego utworach, że on też jest rozdarty: ojciec pochodzenia żydowskiego, matka Ślązaczka z Chorzowa. Ojciec zabiera go na spotkania, jak on to mówi, dziwnej wspólnoty, Julian przystępuje do Bar Micwy, ale tak naprawdę nie potrafi określić swojej tożsamości, więc wyjeżdża do Krakowa. Zresztą ten wyjazd wisiał cały czas nad rodziną, bo jego ojciec marzył o Izraelu i jest w tych Gliwiczach nieszczęśliwy. Są jeszcze powroty i konfrontacje. Horst Bienek wrócił do Gliwic po 42 latach i zrewidował dość radykalnie wizerunek swojej Arkadii. I ta konfrontacja nie wyszła dobrze.

Nie było już miasta, które znał. I choć architektura została, ulotnił się tamten duch.

Napisał, że dotarł do swojego dzieciństwa, ale go nie odnalazł, bo do dzieciństwa należą też ludzie. Którzy budowali jego heimat, a których już tu nie było. Rozpoznawał domy, drzewa, kamienie, ale nie ducha.

Z drugiej strony czego się spodziewał? To było już inne państwo, realia.

Bienek sam tłumaczy, że dobrze, iż wybrał się w tę podróż, bo potrzebował jej emocjonalnie.

Chciał także domknąć swoje życie, bo podróż do

Gliwic wydarzyła się w bardzo konkretnym czasie.

Ciekawa sprawa, choć przez lata zapraszano go i na Śląsk i do Gliwic, cały czas się wzbraniał, konsekwentnie takie zaproszenia odrzucając, nawet te od Wilhelma Szewczyka, a była to persona. Bienek chyba znalazł wygodne wytłumaczenie: tetralogia. Dopóki ją pisze, mówił, nie chce przyjechać, bo boi się, że zburzy wizję powieści i będzie musiał zrewidować wspomnienia. Dlatego w tę podróż do krainy dzieciństwa wybrał się tak późno.

Był już chory, chciał zobaczyć swoje miasto. Było to pożegnanie. Ostateczne. Pewnie tak. Bienek zmarł bodajże trzy lata po tej gliwickiej podróży, w 1990 roku. Wolfgang Bittner również przyjeżdża do Gliwic i rozlicza się z mitem dzieciństwa. Mieszkał przy dzisiejszej Błogosławionego Czesława, więc w 1990 roku zobaczył brutalną zmianę. O tym także piszę w mojej książce. O pewnego rodzaju rozczarowaniach.

Rozmawialiśmy już o zapachach i przedmiotach z dzieciństwa. Myślę, że dla każdego z twórców sportretowanych przez Panią w „Literackich Gliwicach” miasto pachnie inaczej.

Horst Bienek po 42 latach stał przed swoim rodzinnym domem, otwiera drzwi, dotyka klamki, czuje jej chłód i nagle uderza w niego strumień tych wszystkich wspomnień. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak to się w nim kotłuje, jak mówi „to jest ten zapach, to jest to światło, miejsce, w którym spędziłem dzieciństwo”. Mnóstwo zapachów i smaków jest u Kornhausera. Mieszkali przy Rybnickiej, dom pachniał obiadem, pieczonym ciastem, sklepy cukierkami, które podjadał. Mam dawała mu je, żeby go z tego sklepu przegonić, żeby nie przeszkadzał klientom. Czujemy te wszystkie aromaty i bardzo realnie widzimy przedmioty, przestrzenie i ludzi z tych pisarskich i poetyckich wspomnień dzieciństwa.

A co jest dla Pani taką literacką kotwicą?

„Drach” Szczepana Twardocha. Kiedy pierwszy raz



czytałam tę książkę targały mną silne emocje... Nawet dziś nie potrafię tego odczucia dobrze ubrać w słowa... Ona jest o mnie. Kiedy przygotowywałam się do jednego ze spacerów, szukając inspiracji, cytatów, ponownie sięgnęłam po „Dracha” i okazało się, co bardzo mnie uderzyło, że **Caroline Ebersbach** i Josef Magnor, bohaterka i bohater powieści, poznali się na odpuszczeniu w parafii kościoła pod wyzwaniem Świętych Apostołów Piotra i Pawła 30 czerwca 1918 roku. I wtedy dotarło do mnie, że w tym samym kościele, też 30 czerwca tylko 2018 roku brałam ślub. 100 lat po Josefie i Caroline... Przeszły mnie ciarki. Dla mnie był to dodatkowy sygnał, że to moja książka.

Jak wytropić coś oryginalnego w tych pisarskich życiorysach?

Zbierając materiały do „Literackich Gliwic” szukałam rdzenia, czegoś co łączy ich wszystkich. I były to właśnie dzieciństwa. Jednak przy każdym odczy-

taniu utworów można wpaść na nowy trop, wyłapać cytaty, który zainspiruje na przykład do stworzenia nowych spacerowych tras. Widzę, że ludzie są nimi bardzo zainteresowani i cieszy mnie to. Pytają o tytuły, gdzie można je znaleźć, co polecam. Są też ludzie stąd, którzy wyjechali a teraz wrócili. Tak jak jedna z osób na spotkaniu w bibliotece. Ten pan podziękował za ponowne przetarcie szlaków literackich i powiedział, że teraz na nowo spojrzę na Gliwice.

Też chodziłam po Gliwicach z „Pierwszą polką”, byłam razem z Valeską i jej synem w dawnym Haus Oberschlesien na torcie Sachera.

Z książkami Bienka można chodzić po mieście jak z mapą. On sam często o tym mówił w wywiadach.

Choć dużo w tych książkach jego wyobrażeń, często nie pokrywających

się z rzeczywistością miejską przestrzeni.

Nie odbierajmy mu tej bańowości, tych przeinaczeń, nie takich sklepów, nie takich ulic. Bienek miał ciężkie dzieciństwo, matka zmarła wcześniej, ojciec uciekł, zajmowały się nim siostry. Pozwólmy mu gloryfikować wspomnienia spacerów z matką do Zameczku Leśnego, chwile kiedy siadają przy stoliku w Haus Oberschlesien z jednym pucharkiem lodów i dzielą gałki na pół, bo deser jest drogi.

Myślę, że dla pisarzy, o których rozmawiamy, czyli dla Bienka, Bittnera, Lachmanna, Kornhausera czy Zagajewskiego tym, co określiło, nie chcę powiedzieć naznaczyło, ich twórczość, była ucieczka. Dla jednych pod presją, przymusem, dla innych z wyboru, który tak naprawdę także okazywał się nie do końca wolny.

W ich twórczości odbijają się dwa miasta: przedwojenne Gleiwitz i powojenne Gliwice, dwie zupełnie różne przestrzenie. I choć doświadczenia dzieciństwa mają podobne, bo przecież każdy z nich miał tę swoją Arkadię w różnej skali, to w pewnym momencie następuje zgrzyt, a potem ucieczka. Wymuszona poprzez przemiany polityczne albo taka, która prowadzi do innej, już bardziej własnej Arkadii. Wygnanie jest doświadczeniem granicznym dla Bienka i Bittnera, ucieczka dobrowolna natomiast udziałem Kornhausera i Zagajewskiego, którzy nie za dobrze czuli się w Gliwicach.

Jest pani delikatna. Obydwaj mają do miasta stosunek ambiwalentny, ale z różnych powodów. I być może czuli, wybierając ucieczkę, że coś ich jeszcze czeka. A jak było z Bittnerem?

Napisał kilka tekstów związanych z Gliwicami. Rozliczeniowych. W tych esejach opowiada o pamięci, dzieciństwie, traumatycznym wyjeździe z matką, ucieczce przecież. Pisze też o tym jak starali się odnaleźć w nowej niemieckiej rzeczywistości i jak im się to nie udawało. I o wszechogarniającej tęsknocie za miastem dzieciństwa. Bittner wraca do Gliwic, ale ze wspomnieniami swojej matki. Kiedy wyjeżdżali miał cztery lata. Na pewno coś pamiętał, ale nie na tyle, by myśleć o Gliwicach jak o swoim mieście. Więc pisarsko oddaje emocje swoich rodziców. Tak jak Zagajewski. Urodzony we Lwowie, skazany na Gliwice, żył tym Lwowem pod dyktando rodziny. Dobrze znam z dzieciństwa tę lwowską tęsknotę. Moja ukochana, nieżyjąca już babcia, nigdy nie wróciła do Lwowa. Wyjechała stamtąd jako roczna dziewczynka i zawsze mówiła, że był najpiękniejszym miastem. Nie mogła tego jednak wiedzieć, prawda. A potem, już jako dorosła, chyba bała się tam pojechać, bo mogło się okazać, że rzeczywistość jest zupełnie inna niż to, co w sobie nosiła całe życie: że we Lwowie jest najpiękniej. Podobno u mnie w domu zawsze mówiono, że nie ma co tutaj się przyzwyczajać, bo jeszcze jedna konferencja i my wracamy. To znam z dzieciństwa. A moja babcia i Gliwice? Nigdy się nie zakorzeniła, choć mieszkała tu ponad 70 lat. Całe swoje życie. I przez ten czas to nigdy nie było jej miasto.

DEBIUTY

Katarzyna Kucharska. Przebudzenie

Katarzyna Kucharska jestem copywriterem, mieszka w Gliwicach. Z wykształcenia psycholog, swoją karierę zawodową zaczynała jako specjalistka ds. rekrutacji. Na co dzień pisze artykuły blogowe, sponsorowane i specjalistyczne dla klientów z różnych branż. Chętnie podejmuje każdy temat, niezależnie od stopnia jego skomplikowania. W wolnych chwilach prowadzi bloga parentingowego. - Obecnie moim największym marzeniem jest wydanie własnej powieści. Poza pisaniem prozy interesuję się również muzyką (gram na gitarze), piłką nożną i uwielbiam czytać stare książki – mówi.

W ramach rubryki Debiuty przedstawiamy fragment opowiadania Znak Lwa - Przebudzenie



Moje życie składa się z dwóch faz, które nieustannie następują po sobie. Pierwszą z nich roboczo nazwałbym działaniem. Gdy działałam, nie rozmyślałam wiele o celu swojej egzystencji i nie roztrząsałam minionych dni. Faza działania może trwać u mnie latami i zwykle kończy się tak samo nagle, jak się zaczęła. Po niej następuje etap, który nazywam przebudzeniem. Jest to moment, w którym budzę się z zawieszenia, w jakim trwałam i odkrywam, że kolejne lata przepadły mi bezpowrotnie. Ocknąwszy się z tego osobliwego letargu, zaczynam widzieć i czuć pewne rzeczy mocniej i wyraźniej. Można by rzec, że zaczynam żyć na nowo. Niestety faza przebudzenia nie trwa wiecznie i zwykle nim się spostrzegę, przechodzi płynnie w etap działania, po którym następuje kolejne przebudzenie, a to błędne koło zdaje się nie mieć końca.

Owe krótkie chwile przebudzenia są dla mnie na tyle znaczące, że postanowiłam Wam o nich opowiedzieć. Może się bowiem okazać, że też przeżywacie coś podobnego albo wiecie, jak przedłużyć ten przyjemny stan wzmożonej świadomości.

Pierwsze przebudzenie w moim życiu nastąpiło, gdy miałem 15 lat. To dość szalony wiek naznaczony burzą hormonów i konfliktami międzypokoleniowymi. Stało się to w pewne ciepłe, jesienne popołudnie. Po skończonych lekcjach wróciłem do domu, zjadłem obiad i poszedłem wyprowadzić na spacer psa. Na uszy założyłem słuchawki, ponieważ nie zwykłem przemieszczać się bez mojej ulubionej muzyki. Tego dnia mój walkman znowu się zaciął, choć całkiem niedawno wyczyściłem go przy użyciu patyczka do uszu i zmywacza do paznokci. Mimo wszystko odmówił współpracy i wciągnął brązową taśmę, nie bacząc na moje protesty.

Zrezygnowany usiadłem na ławce w parku i spuściłem psa ze smyczy. Patrząc, jak biega w kółko po placu zabaw, co rusz zaczepiając jakieś dziecko. I wtedy coś we mnie drgnęło. Poczułem falę gorąca, która przepłynęła przez moje ciało z szybkością oceanicznego tsunami. Co ja tu robię? – pomyślałem. Nagle ujrzałem swoje dotychczasowe życie w pigułce, jakby ktoś postanowił zrobić z niego streszczenie, a cała jego esencja została ujęta w dwóch scenach. Pierwsza scena dotyczyła relacji międzyludzkich i pięknie podsumowała moje dokonania w tym obszarze. Mały, zakompleksiony czło-

wiek, który boi się sięgnąć po to, czego pragnie. Druga scena była gorsza, bo pokazała mi, ile czasu zmarnowałem, próbując zadowolić innych, zamiast realizować własne marzenia.

Racjonalna część mnie od razu przystąpiła do działania. Przecież to oczywiste, że najpierw powinienem skończyć szkołę, a dopiero potem mogę myśleć o jakimś prawdziwym życiu, które gdzieś tam ponoć na mnie czeka.

Jednak przebudzenie polega właśnie na tym, że przez tę jedną krótką chwilę człowiek zyskuje super moc, dzięki której może skutecznie zagłuszyć racjonalną część swojego ja. W efekcie serce dochodzi do głosu i zaczyna kreślić ambitne plany na najbliższą przyszłość. Postanowiłem, że od dziś moje życie zmieni się diametralnie i nieodwołalnie. Będę pisał piosenki.

Miałem gitarę i lubiłem na niej grać. Dotychczas tylko odtwarzałem znane mi utwory, uczyłem się akordów, gam i wykonywałem niezliczone ćwiczenia techniczne. Teraz uznałem, że nadszedł czas, aby stworzyć coś własnego i zobaczyć, co z tego wyjdzie.

Początek nie był trudny. Miałem mnóstwo pomysłów, które zwinie przekuwałem w cliche melody i smętne teksty. Byłem zachwycony i nieziemsko pod-

ekscytowany. Niestety mój entuzjazm nie udzielał się innym.

Rodzice co rusz mnie uciszali, a znajomi kiwali z politowaniem głowami. Jedynie czasem, gdy napisałem coś wyjątkowo wulgarnego, wydawali się kapinkę zainteresowani, ale nic poza tym.

Postanowiłem, że spróbuję swoich sił na scenie i zapisałem siebie oraz swój autorski utwór na lokalny konkurs muzyczny. Mój historyczny występ poprzedziło wiele godzin mozolnych ćwiczeń, które wprawiły w konsternację niejednego sąsiada.

W trakcie występu trzęsły mi się ręce i miałem problem, by trafić w struny. Po zejściu ze sceny nie byłem z siebie zadowolony, ale rodzice przekonywali mnie, że było ok. Mimo to jury było bezwzględne i przyznało mi żenująco niską liczbę punktów. Zawiedziony i zdolowany, z sercem roztrąskanym w pył, wróciłem do domu.

W mojej głowie kłębiło się pełno złowrogich myśli. Było mi wstyd, gdyż sądziłem, że nie powinienem być nigdy występować, skoro nie potrafię poprawnie skomponować kilku prostych nut. Mój zapal zniknął tak szybko, jak się pojawił, a gitarę pozostawioną w kącie poczęł obrastać kurz.

Od tego momentu z każdym dniem coraz bardziej oddalałem się od muzyki i mojego wewnętrznego ja. Popadłem w fazę działania. Tylko że owo działanie niewiele miało wspólnego ze mną samym, ale za to było idealnym odzwierciedleniem oczekiwań społecznych w stosunku do mojej osoby.

Skończyłem szkołę, poszedłem na studia i uzyskałem niewiele mówiący tytuł magistra. Niedługo potem znalazłem pracę. Najpierw taką słabo płatną, za najniższą krajową, która wówczas wynosiła nieco ponad 1000 złotych na rękę.

Jako że byłem dość ambitny, to pracę zmieniałem często, wciąż szukając czegoś, co mogłoby zapewnić mi życiową stabilizację. Podczas tych żmudnych poszukiwań poznałem Baśkę, moją przyszłą żonę. Nasz ślub był bardzo pięknym i wzruszającym wydarzeniem, ale nie na tyle znaczącym, abym się przebudził. Przebudzenie nastąpiło dopiero dobrych kilka lat później, gdy na świecie pojawiła się dwójka naszych dzieci.

Zajmowanie się dziećmi pochłonęło nas doszczętnie, przez co nie mieliśmy zbyt wiele czasu dla siebie i z ulgą przyjmowaliśmy każdą propozycję pomocy. Pewnego wiosennego dnia w domu nagle zaległa obezwładniająca cisza. Staś i Hania pojechali do dziadków na cały weekend, a my po raz pierwszy od dawna nie mieliśmy żadnych ambitnych planów na zagospodarowanie nadchodzących dni.

Postanowiliśmy wykorzystać tę okazję i zorganizowaliśmy spotkanie towarzyskie w niewielkim gronie. Pierwotnie impreza miała się odbyć u nas, ale ostatecznie wybraliśmy się do znajomego, który mieszkał poza miastem i miał przestronny dom z ogrodem. Ów znajomy nie miał dzieci ani nawet żony, ale za to miał okazałą kolekcję gitar liczącą 4 sztuki.

Nie widzieliśmy się dobrych parę lat i z początku trudno było nam znaleźć wspólne tematy do rozmów. Do czasu, gdy ów znajomy pochwalił się, że hobbystycznie grywa w pewnym lokalnym zespole rockowym. Nikogo ze zgromadzonych ta informacja specjalnie nie zainteresowała - poza mną. Być może wynikało to z faktu, że wspomniany zespół nie był znany i występował tylko na okolicznych festiwalach, gdzie występ był darmowy.

Podczas gdy Baśka próbowała na nowo zaprzyjaźnić się ze swoją dawną koleżanką i jej mężem, którzy również przybyli na nasze spotkanie, ja wraz ze znajomym poszedłem zobaczyć gitary. Były naprawdę piękne. Dwie wisiały na ścianie, a kolejne dwie uśmiechały się do mnie zalotnie z kruczoczarnych stojaków. Znajomy zapytał, którą gitarę chcę wypróbować, a ja oczywiście wskazałem na zielonego Gibsona, bo lubiłem kolor zielony i zawsze chciałem mieć Gibsona.

Gdy tylko gitara znalazła się w moich dłoniach, poczułem nagły przypływ gorąca, jakbym wypił morze alkoholu albo jakbym miał teraz wyrecytować miłosny wiersz przed całą klasą. Powoli ułożyłem palce lewej ręki na gryfie, próbując na szybko odtworzyć w głowie znane mi akordy. Zagrałem kilka nut i odleciałem. (...)

RUSZA DZIEWIĄTA EDYCJA „HACZYKA”.

Gliwickie spotkania literackie pod znakiem pograniczy

Rozpoczyna się dziewiąta edycja „Haczyka – gliwickich spotkań literackich”. Tegoroczna odsłona cyklu, organizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Gliwicach i dofinansowanego ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, upłynie pod hasłem „Pogranicza”. W programie znalazły się m.in. spotkania autorskie, panele dyskusyjne, warsztaty, czytania performatywne oraz wystawy.

Hasło przewodnie tegorocznego cyklu odnosi się do literackich i społecznych przestrzeni styku. Organizatorzy zapraszają do rozmów o tożsamości, pamięci, migracji, języku oraz współczesnych przemianach. Pogranicza zostaną potraktowane



nie jako linie podziału, lecz jako przestrzenie spotkań, wymiany doświadczeń oraz poszukiwania nowych znaczeń – na styku centrum i peryferii, a także tego, co własne i obce.

Bogaty program wydarzeń, skierowany do odbiorców w różnym wieku – od dzieci i młodzieży po dorosłych i seniorów – obejmuje różnorodne formy aktywności. W przestrzeniach Miejskiej Biblioteki

Publicznej odbędą się spotkania autorskie, panele, wykłady, warsztaty literackie i edukacyjne, czytanie performatywne, pokazy filmowe oraz specjalny spacer poświęcony gliwickiej czwartej przyrodzie.

Inauguracja cyklu odbędzie się 10 września 2026 roku o godzinie 18.00 w Bibliotece Centralnej przy ul. Kościuszki 17. Pierwszym punktem programu będzie spotkanie z Pauliną Małochleb – krytyczką literacką, badaczką, wykładowczynią Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz autorką bloga książknaostro.pl. Rozmowę, którą poprowadzi Paulina Stolecka, poświęcono jej debiutanckiej książce zatytułowanej „Mięśnię mam od miłości. O macierzyństwie”. Publikacja ta odbiega od tradycyjnych, sielankowych opowieści o ro-

dzinie, podejmując trudne tematy wstydu, kontroli, społecznych oczekiwań oraz codziennej, często niezauważalnej pracy i uwikłania ciała w normy estetyczne.

Kolejnym istotnym punktem wrześniowego harmonogramu, również przy Kościuszki 17, będzie wystawa fotograficzna Adama Lacha. Ekspozycja, opierająca się na motywie rzeki, pejzażu oraz pojęciu osobistości jako granicy między światami, potrwa od 1 do 24 września. Oficjalny wernisaż z udziałem autora – uznanego dokumentalisty i fotoreportera publikującego m.in. w „The New York Times”, „Le Monde” czy „The Guardian”, laureata wielu prestiżowych nagród – odbędzie się 24 września o godzinie 17.00.

mp

TEATR IM. RÓŻEWICZA SZYKUJE SIĘ NA NOC TEATRÓW GZM.

Hity sceniczne i zakamarki dostępne po zmroku

Już 12 września 2026 roku gliwicki Teatr im. Tadeusza Różewicza weźmie udział w 16. edycji Nocy Teatrów GZM, organizowanej przez Górnośląsko-Zagłębiowską Metropolię. Na widzów czeka bogaty program obejmujący spektakle, interaktywne zajęcia dla dzieci, nocną grę terenową oraz instalację artystyczną. Tego dnia do teatru będzie można dotrzeć bezpłatnie Transportem GZM.

Tegoroczne wydarzenie w Gliwicach rozpocznie się o godzinie 14.00 interaktywnym salonikiem poezji dla dzieci (4+) pt. „Wiersze, które ożywają”, zaplanowanym na patio teatralnym lub w razie niepogody na Scenie Mikro. O godzinie 16.00 odbędzie się polska prapre-



Drobna niekonsekwencja,
fot. Michał Buksa

miera sztuki Toma Stopparda „Przedmiot Prawdy” (The Real

Thing) – dramat o miłości, zdradzie i relacjach, skierowany do widzów od 16. roku życia. Z kolei o 20.00 zaplanowano pokaz nowego komediodrama-

tu „Drobna niekonsekwencja” autorstwa i w reżyserii Joanny Oparek, napisanego specjalnie na zamówienie gliwickiej sceny.

W programie znalazły się także wydarzenia uzupełniające: nocna gra teatralno-terenowa „Gdzie jest przedmiot prawdy?” (start ok. 22.00), która zabierze uczestników w niedostępne na co dzień zakamarki kulis, oraz trwające od 14.00 do 23.00 wspólne działanie performatywne „Nocomaniaków portret własny”, polegające na tworzeniu instalacji w foyer z udziałem publiczności.

Na wybrane punkty programu, takie jak salonik poezji czy gra terenowa, obowiązują wcześniejsze zapisy telefoniczne lub mailowe przez Biuro Obsługi Widzów, natomiast na spektakle („Przedmiot Prawdy” oraz „Drobna niekonsekwencja”) przygotowano bilety w cenie 20 zł, dostępne w kasach teatrów oraz BOW.

mp

ISLANDZCY MUZYCY NA FESTIWALU ALL'IMPROVISO.

Muzyka sprzed trzech stuleci spotka się ze współczesnością

11 września w gliwickich Ruinach Teatru Victoria odbędzie się niezwykle koncert w ramach festiwalu All'Improviso. Przed publicznością wystąpi 10-osobowy islandzki zespół Barokkbandið Brák pod kierownictwem artystycznym skrzypaczki Elfy Rún Kristinsdóttir. Artyści zaprezentują program „Fallen”, który połączy muzykę osiemnastowieczną z kompozycją powstałą w 2026 roku.

Podczas koncertu zatytułowanego „Bach i wzburzone fale Islandii” zabrzmiały utwory takich twórców jak Johann Sebastian Bach, Christoph Schaffrath, Johann Gottlieb Janitsch oraz Georg Philipp Telemann. Tradycyjny repertuar zostanie bezpośrednio zestawio-



ny ze współczesną odpowiedzią w postaci utworu „Parce mihi, Domine”, napisanego przez islandzką kompozytorkę Arngerður Marię Árnadóttir.

Jak zaznaczają organizatorzy festiwalu, program opiera się na skrajnych, ale i całkowicie uniwersalnych emocjach. Teksty prezento-

wanych utworów wokalnych dotyczą tematów takich jak niepewność, lęk, gniew, wyrzuty sumienia czy nienawiść. Centrum narracyjnym

koncertu jest z kolei moment zaufania i zwrócenia się ku miłosierdziu, wyrażony w Bachowskim „Ich traue seiner Gnaden” z kantaty BWV 97. Wydarzenie ma udowodnić, że muzyka dawna nie jest zamkniętym rozdziałem historii, lecz językiem pozwalającym na prowadzenie żywego, aktualnego dialogu.

Początek koncertu zaplanowano na godzinę 19.00. Wejściówki na wydarzenie dostępne są za pośrednictwem strony internetowej allimproviso.pl. Koncert został dofinansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka”, realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca.

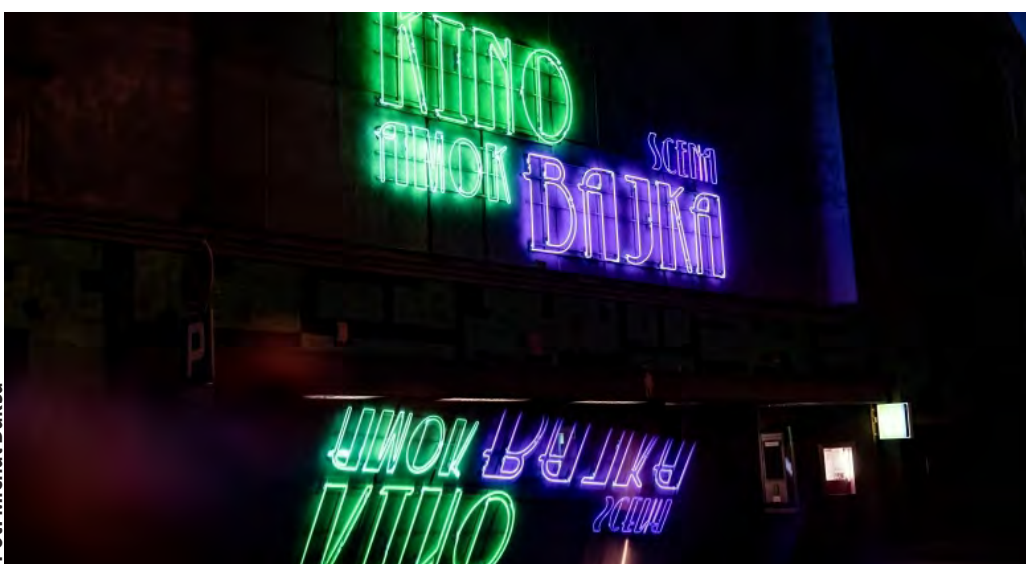
mp

WRZESIEŃ W KINIE AMOK

Klasyka kina, festiwale i spotkania z gośćmi

Wrzesień w gliwickim kinie Amok upłynie pod znakiem zróżnicowanego i bogatego repertuaru. Na ekranie pojawiają się odrestaurowane arcydzieła, m.in. Federico Felliniego czy Ingmara Bergmana, retransmisje muzyczne, a także wydarzenia festiwalowe i spotkania ze znanymi twórcami. Przez cały miesiąc widzowie będą mogli brać udział w cyklach tematycznych oraz premierowych pokazach.

Z początkiem jesieni kino Amok proponuje kilka niezwykle podróży po świecie kinematografii. Do 20 września trwa przegląd „FEDERICO FELLINI: ciao a tutti!”, w ramach którego prezentowanych jest sześć odrestaurowanych w jakości 4K dzieł mistrza europejskiego kina, takich jak m.in. „La Strada”, „Słodkie życie” czy „Ośiem i pół”. Od 22 września wystartuje natomiast cykl poświęcony Tadeuszowi Kon-



wickiemu – pisarzowi i reżyserowi. Widzowie zobaczą pięć jego obrazów (m.in. „Salto” i „Lawę”), które łączą refleksję nad historią, tożsamością i powojenną Polską.

Miłośnicy klasyki będą mogli nacieszyć oko również dzięki nowemu cyklowi „Vintage Cinema”, w ramach którego (13, 25 i 29 września) wyświetlony zostanie „Absolwent” z Dustinem Hoffmanem. Kolejne powroty do

przeszłości zagwarantują: seans „Krajobrazu po bitwie” Andrzeja Wajdy w setną rocznicę jego urodzin (19 września), czy pokazy kultowej „Persony” z okazji 60. rocznicy premiery arcydzieła Ingmara Bergmana, przygotowane przez Dyskusyjny Klub Filmowy „Amator” (od 17 września). Z kolei w ramach „Filmowego Laboratorium Szczęścia” 24 września widzowie zobaczą „2001: Ody-

seję kosmiczną” i wezmą udział w spotkaniu z popularyzatorem fizyki kwantowej, Johnem Veto.

Muzycznych uniesień dostarczy retransmisja letniego koncertu (12 września) André Rieu zatytułowanego „Niech żyje Maastricht!”. Widowisko na tamtejszym rynku poprowadzi jak zawsze Maja Jasińska – polska fletistka Orkiestry Johanna Straussa. Dla osób z dys-

funkcjami wzroku 17 września przewidziano audiodeskrypcyjny seans dramatu „Spencer”, opowiadającego o księżnej Dianie. Z kolei w dniach 18-20 września, przy okazji Metropolitan Design Week, kino pokaże produkcje związane z tematyką projektowania i urbanistyki („Ferrari 312B”, „Sowieckie przystanki autobusowe”).

Pod koniec miesiąca, w dniach od 26 września do 4 października, Amok ugości 13. Międzynarodowy Festiwal Filmowy Tauron Młode Horyzonty – wydarzenie kierowane do dzieci i młodzieży, z nowościami prosto z festiwali w Berlinie i Cannes. Z kolei 26 września odbędzie się nietypowy seans połączony ze spotkaniem – dokument „Genia”, kręcony w rudyjskiej Goduli, zwińczony rozmową z reżyserem Lucjanem Olszówką.

Szczegółowy repertuar oraz informacje o biletach można znaleźć na stronie kina Amok.

mp

GLIWICKI MIESIĄC FOTOGRAFII.

„Intymność. Emocje ukryte” w Muzeum i w przestrzeni miejskiej



Michał Konrad, Rzeka



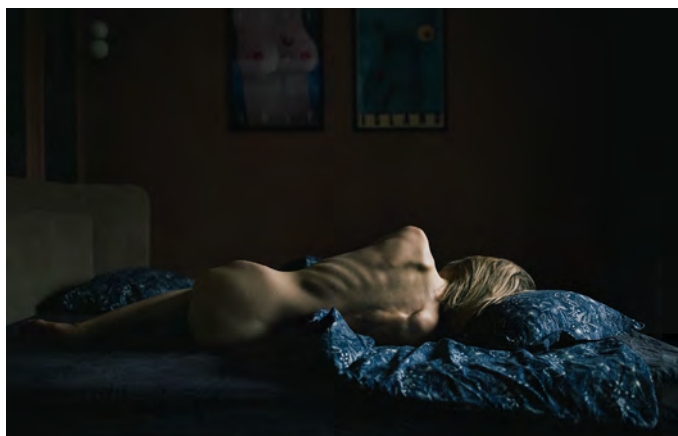
Arkadiusz Gola, Pokolenie Teraz



Katerina Kouzmitcheva, Butter melts at 36,6



Paulina Bajorowicz, Tato, pa!



Katarzyna Ewa Żak, Entropia obecności

Po przerwie do Gliwic powraca festiwal fotograficzny zapoczątkowany w 2003 roku. Tegoroczna edycja Gliwickiego Miesiąca Fotografii, przebiegająca pod hasłem „Intymność. Emocje ukryte”, zaprezentuje prace zarówno uznanych twórców, jak i debiutantów. Wydarzenie zainauguruje 10 września wernisaż wystawy głównej w Willi Caro.

Reaktywowany Gliwicki Miesiąc Fotografii ma ambicję ponownie stać się kluczowym wydarzeniem kulturalnym w mieście, promując lokalne dziedzictwo – w tym dorobek słynnego Gliwickiego Towarzystwa Fotograficznego oraz twórców takich jak Zofia Rydet czy Jerzy Lewczyński. Głównym założeniem tegorocznego projektu jest dialog między historią a współczesnymi zjawiskami sztuk wizualnych.

Festiwal wyjdzie z założenia, by sztuka była dostępna na wyciągnięcie ręki. Przez kilkana-

ście tygodni fotografie wypełnią nie tylko przestrzenie muzealne i galerie, ale także instytucje kultury i ulice miasta. Organizatorzy pragną, aby Gliwice stały się przestrzenią żywej dyskusji artystycznej i międzypokoleniowej. Inauguracja cyklu nastąpi 10 września 2026 roku o godzinie 17.00 w Czytelnicy Sztuki w Willi Caro, gdzie odbędzie się wernisaż wystawy głównej pt. „Intymność. Emocje ukryte”.

W ekspozycji zaprezentowane zostaną projekty pięciorga artystów. Arkadiusz Gola, w reportażu „Pokolenie TERAZ”, z dokumentalną wnikliwością ukazał codzienność i proces wchodzenia w dorosłość młodzieży z Ochotniczych Hufców Pracy. Katarzyna Ewa Żak w instalacji „Entropia Obecności” eksploruje temat fizycznego rozpadu, straty i ulotności ciała stapiającego się z cieniem. Katerina Kouzmit-

cheva zaprezentuje projekt „Butter Melts at 36,6”, osadzony w domowych wnętrzach, który jest próbą uchwycenia autentycznego kontaktu i emocjonalnej bliskości w epoce cyfrowej powierzchowności. Michał Konrad w cyklu „Rzeka” spojrzy na wodę jako niemego świadka upływającego czasu i ludzkich losów. Z kolei Paulina Bajorowicz (w projekcie opatrzonym tekstem

Patrycji Machalek pt. „Tato, pa!”) przedstawi głęboko osobistą refleksję nad żałobą, sprzątaniem po zmarłych i materialnymi śladami, jakie po nich pozostają. Wernisaż uświetni specjalne oprowadzanie kuratorskie.

Festiwalowe wydarzenia i wystawy, organizowane w różnych lokalizacjach na terenie miasta, potrwać do 22 listopada 2026 roku. mp

W PROGRAMIE PARADA I WYSTĘPY ARTYSTÓW Z POLSKI I CHORWACJI.

I Festiwal form teatralno-cyrkowych „noboco?”

W sobotę, 12 września 2026 roku, gliwicki Rynek zamieni się w plenerową scenę I Festiwalu Kłauady i form Teatralno-Cyrkowych „noboco?”. Wydarzenie, skierowane do całych rodzin, zaoferuje program wypełniony sztuką cyrkową, teatrem komedii oraz wielką paradą kłauów. Wstęp na wszystkie atrakcje jest bezpłatny.



fot. pixabay

Festiwal to wydarzenie łączące spotkania z teatrem komedii oraz sztukami cyrkowymi, skierowane do widzów w każdym wieku. Impreza roz-

pocznie się w samo południe 45-minutowym programem „U Cioci Krysi - Kłau i książka”. Godzinę później, o 13.00, zaplanowano happening w postaci Wielkiej Parady Kłauów.

Popołudniowa część festiwalu to seria zróżnicowanych widowisk. O godzinie 14.00 przed publicznością zaprezentuje się Kłau Feliks w programie „Ale cyrki”. Następnie odbędą się

kolejne 45-minutowe spektakle w wykonaniu polskich artystów: „Rufi Rafi Show” o godzinie 15.00 oraz „Kłau Tomi Show” o 16.00. O godzinie 17.00 wystąpią Ciotki z 40-minutowym przedstawieniem zatytułowanym „Na trzepaku”.

Wydarzenie ma również wymiar międzynarodowy – o godzinie 18.00 zaplanowano występ artysty z Chorwacji,

który zaprezentuje 45-minutowy „Mr. Frantic Show”. Pierwszą edycję festiwalu zwieńczy 20-minutowy „Tetryk Show”, którego rozpoczęcie zaplanowano na godzinę 19.00.

Organizatorzy podkreślają, że uczestnictwo w festiwalu nie wiąże się z opłatami, a jedynym wymogiem jest zabranie ze sobą dobrego humoru.

mp